

Jaka wolność, takie drzewko

Kamila Pozimka \ Z okazji stulecia polskiej niepodległości Opera Nova w Bydgoszczy przygotowała nową odsłonę opery *Awantura w Recco*, czyli *Drzewko Wolności* Macieja Małeckiego z librettem Wojciecha Młynarskiego według Adama Mickiewicza. To dość interesujące zestawienie, a trzeba dodać, że opera została przygotowana specjalnie na zamówienie bydgoskiej opery i dostosowana do możliwości rezydującego tam zespołu. Do partytury utworu, skomponowanego przed prawie czterdziestu laty, dopisano kilka fragmentów – takich jak arcyważna, by nie powiedzieć fundamentalna dla struktury całości *Uwertura* czy *Deklamacja* i *Recytatyw* głównej bohaterki Sylwii. Jak wspomina sam kompozytor, warstwa muzyczna została zrewidowana, a instrumentacja przygotowana na nowo, by w pełni podkreślić i uwypuklić melodyjność opery oraz jej ogólny przekaz.

Awantura w Recco przybliży XIX-wieczną historię dziejącą się w pełnej uroku nadmorskiej włoskiej miejscinie. Żyją tam ludzie prości: kobiety opiekuńcze, lecz waleczne, a mężczyźni pracowici, choć łasi na posady. Problemy mieszkańców Recco mają wymiar uniwersalny, a ich zakończenia są nam – współczesnym odbiorcom – doskonale znane. Libretto obfituje w oświeceniowe pouczenia i satyrę, a muzyka stara się oddać typowo narodowy charakter dzieła. Oczywiście pojawia się też wątek wielkiej, acz pełnej megalomanii miłości. On – Tadeusz (bo jakże inaczej?), polski legionista z rozbitego oddziału, ona – Sylwia, córka tutejszego burmistrza. Podczas przygotowań do urodzin włodarza zjawia się siejąca spustoszenie armada Barbaresków, stanowiąca niebezpieczeństwo dla mieszkańców, a zazdrosny Orlando knuje intrygę, zawczasu jednak przewidzianą przez bohatera Tadeusza. W przebiegu zdarzeń tytułowe „drzewko wolności” nieustannie przesuwane jest z kąta w kąt lub całkowicie ignorowane, by w finale zostać zasadzone przez bohatera legionistę. Przywołuje to na myśl nawiązania do polskiej XVIII-wiecznej tradycji operowej i europejskiej myśli oświeceniowej.

Ze względu na szablonową fabułę wielu oczekiwałoby od *Awantury w Recco* dojrzałości artystycznej, niebanalnych rozwiązań, by powstało nieoczywiste w odbiorze widowisko; należałoby się spodziewać spektaklu, który świadomie, lecz bez bełkotliwej górnolotności i patosu przedstawi – fragmentami na pozór dość prostą, a pełną satyry na władzę – historię. Takie oczekiwania, podbite działaniami promocyjnymi opery w lokalnych mediach, zostały postawione naprawdę wysoko. Tym bardziej, że rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości determinuje do stawiania pytań o naszą tożsamość narodową i otwiera pole do poszukiwań nie zawsze łatwych i spodziewanych odpowiedzi oraz rozwiązań. Nauczeni doświadczeniem wiemy, że można to uzyskać nie tylko widowiskiem pełnym rozmachu, lecz przede wszystkim przez stworzenie sposobności do rozważań i refleksji. Czy udało się to osiągnąć w bydgoskiej interpretacji *Awantury w Recco*?

Nadmierna, wspomniana wcześniej melodyjność utworu spowodowała, że jest on raczej infantylny niż stawiający wyzwania oczekującym odbiorcom. Wysuwający się (słusznie) na pierwszy plan komizm libretta, sztucznie podbijany przez warstwę muzyczną, powodował wśród widzów pewne zmieszanie, by nie powiedzieć zażenowanie – choćby w momencie, gdy kompozytor,

niestety w sposób dość nieumiejętny, wykorzystał fragment znanego, chwytliwego krakowiaka *Dalej bracia, dalej żywo*. I choć muzyczne cytaty stanowią miłe urozmaicenie, to w powiązaniu z błahością warstwy muzycznej świadczą o braku pomysłu na umiejętne warsztatowe rozwiązania świadczące o narodowym charakterze utworu.

Równie niezręczna wydaje się scena w antycznym ogrodzie Tadeusza, podczas której pojawiają się na scenie wirujące pary rodem z pierwszych lat działalności ludowych zespołów pieśni i tańca. Tadeusz nie mógł wspominać czasów dzieciństwa wypełnionych stylizowanymi tańcami ludowymi, co pozostawia pod dalszą rozagę reżyserom – Maciejowi Wojtyszcze i Magdalenie Małeckiej-Wippich. Gdyby wykazać się jednak odrobiną odwagi i przenieść realizację do czasów współczesnych, najnowszych, udałooby się stworzyć coś reżysersko zdecydowanie bardziej prowokacyjnego i nieoczywistego, wysunąć na plan pierwszy przekaz, a muzykę potraktować jako doskonałego, acz nieprzeszkadzającego partnera. Być może udałooby się wykreować coś bardziej interesującego i angażującego widza, a *Awantura w Recco* mogłaby stać się artystyczną wizytówką Opery Nova. Należy jednak dostrzec próby wprowadzenia bardziej drapieżnych pomysłów reżyserskich w niektórych scenach – choćby w pokazaniu obecnego stanu „drzewka wolności”, jak również w scenie demonstracji na rynku w Recco, kiedy manifestujący trzymają transparenty „Prawda+” oraz „Czy tata to demokrat?”, albo gdy pojawiają się XX-wieczne sufrażetki.

Nie da się ukryć, że cały spektakl ratuje fenomenalna Anna Duczmal-Mróz, która doskonałym dyrygenckim gestem wprowadza do muzyki to, co w niej niezapisywalne, a orkiestra pod jej dłońmi wartko i ze swadą realizuje muzyczne założenia partytury. Na pochwałę zasługują również niektórzy soliści występujący w przedstawieniu premierowym: młody, acz fantastycznie zapowiadający się Sławomir Kowalewski (Tadeusz) oraz aktorsko bardzo dobry i prze zabawny Krzysztof Zimny (członek Rady Miasta). Warto wspomnieć świetną choreografię Jarosława Stańka, realizowaną z lekkością i swobodą przez zespół baletowy.

✕ ✕

Mimo wyrażonych zastrzeżeń, *Awantura w Recco* z pewnością zyska zwolenników, zwłaszcza że jest to muzyka przyjemna i łatwa w odbiorze. Ale, mimo stwierdzeń niektórych lokalnych recenzentów, nową operą narodową raczej nie zostanie. A zważywszy na całą moją sympatię do Opery Nova, pragnę zwrócić uwagę na jej szczególną rolę na mapie regionu i przypomnieć, że bydgoskiej (i nie tylko bydgoskiej) publiczności należą się spektakle doskonałe i w najlepszych obsadach i interpretacjach.